

Kraków, dnia 28.V. 1952.

Witamowskie zeznania.

26

Porzuciłam Woroniera Złigiewa w czerwcu 1950 roku w Rumunii.
W tym czasie mieszkałam w Rumunii, gdzie wówczas studiowałam
farmację na Uniwersytecie Bucharzskim. Woroniera Złigiewa
porzuciłam przypadkowo - w szpitalu kelimerzyjskim w którym
siedzieli leżał mój ojciec chory na raka śródżoła. Chodziłam
do szpitala bardzo często raz w tygodniu w celu odwiedzenia
chorego ojca, jak też w celu porozmawiania z nim i lekarzami
co do stanu zdrowia ojca i dalszego jego leczenia. W czasie
jednej z takich wizyt w szpitalu czekałam długo na
lekarza rozprawy z lekarzami z celichajskiego tam również
Woronierem Złigiewem, który mówił mi, że leczy tam
chorą matkę i że również często przychodzi do szpitala -
przedstawił mi się i od tego czasu spotykałam go na
terenie szpitala kilkakrotnie. Opowiadał mi o swojej
pracy w szpitalu i choroba ojca, którego stan
według opinii lekarzy był miernie beznadziejny, o tym, że
rodzina lekomy na temat leczenia ojca jest sprzeczna - jedni
twierdzą, że niedługo nie może żyć w tym stanie
choroby pomóc i że ewentualne operacje nie tylko nie
pomogą, ale mogą przeciwnie przyspieszyć tylko rozwój raka,
inni natomiast twierdzą, że ponieważ nie ma żadnego
leczenia więc należy rozważyć operację. Decyzję porzuciłam
mi - było tym trudniejsze, że sroga powódź
była miła i niemożliwe do określenia przed operacją -

Kokuniewicz Helena

o starość było życie jego - jedynego drogiego mi człowieka.
Mówił o tym czasem sobie naświadczać doświadczeń, które
przygotowały się w dużej mierze do utworzenia mojej, miarę
rbył pochopnie rewolucyjnej, znajomości z Woroninem Zbigniewem.
Pamiętam go wyprawie przypadkowo, że chorował mi w tym
taka ciężkim dla mnie okresie dużo rozumienie i reszta,
którego braku tak bardzo wówczas odczuwałem. Mówił mi
o tym, że jest sam, że mi nie żadnej bliskiej rodziny, wredniotem,
że jest chory - wierzyłem więc, że taki człowiek potrafi mi się
rozumieć - i wierzyłem w to, że człowiek, który mnie rozumieć
mieszkańca innego sam musi być dobrym i jemu wtedy nie
powrótka naszej znajomości zdawało mi się, że pamiętam go
dobrze, chociaż dużo później - rbył boleśnie mniejszym przekonanie
się o tym, że byłem tylko samotnikiem. Jak jemu wspomnieliśmy
od chwili porzucenia Woronina Zbigniewa w szpitalu spotkałem
go tam kilkakrotnie. W czasie jednego z tych spotkań zaproponował
mi spotkanie na terenie miasta - na co zgodziłem się -
i od tego czasu widywaliśmy się nie tylko w szpitalu.
Spotykaliśmy się - nie często, gdyż miałem w tym okresie
dużo pracy związanej ze studiami, przygotowywałem kilka
egzaminów i z tych przyczyn więcej je ogłaszałem nasze
widywanie się. Byliśmy razem kilkakrotnie w cukierniach,
chodziliśmy na spacer do parku, lub też umawialiśmy się
w określonym miejscu na którejś z ulic i staliśmy później razem
czy to na spacer, czy do jakiegoś cukierni. W miarę przedłużania
się naszej znajomości lubiłem go coraz bardziej przede wszystkim
dlatego, że wykazywał dużo rozumienie dla moich różnych
Hokuseiwa Helena

Trask i durio rizerlinowości, a z czasem radełom sobie Ter sprawę z tego, że mi się podoba. W tym okresie naszej znajomości dowiedziałem się od niego o tym, że był przed wojną wojskowym, że para tym nie ma żadnego wykształcenia, wspominał, że był w okresie okupacji w AK, że w 1939 roku jako wojskowy brał udział w wojnie, że był wtedy ranny w nogę i właśnie to noga od niego wyłączone całkowicie - od czasu do czasu boli go i musi ją leczyć, wspominał też, że ma słabe płuca, że stan ich nie jest bardzo dobry. Wspominał z nim jeszcze, tym bardziej, że dla ludzi chorzych zawsze miałam dużo rezerwy. W tym też okresie powiedział mi, że był aresztowany już po wojnie - z jego słów wywnioskowałam, że przyczyną jego aresztowania były sprawy związane z jego działalnością w AK, tłumaczył mi, że nie był winny i dlatego został zwolniony. Fakt jego uwolnienia utwierdził mnie w przekonaniu, że ujawnił się i że już nie ciąży na nim żadne przewinienie. Nie dopytywałam się o szczegóły związane z jego aresztowaniem ponieważ przypuszczałam, że wspomnienie więzienia musi być dla niego przykre - unikałam więc rozmów na ten temat - wystarczała mi świadomość, że jego działalność jest powściągnięta okupacyjną zmianą przez władze i że został uznany za niewinnego skoro go zwolniono. Jak już wspominałam - przez okres pierwszych miesięcy po przeniesieniu się ze Zbigniewem Kowalcem spotykaliśmy się często na terenie Poznania. Obchodziliśmy w których pomieszczeniach go, zastanawiałam gdzie mieszkał w tym okresie, jego rizerlinowości i rozmawiałam dla moich spraw oraz to, że nie miałam nikogo bliższego poza ciecią - a także fakt, że i on był chory i zupełnie sam - wpłynęły na utwardzenie się

Helena Kowalcowa

naszej majomości i na to, że na jego propozycję matrymonium
z nim zgodziłam się. Zgodę swoją jednak wywarłam pod tym
warunkiem, że najpierw ukończy studia. Od tego też czasu
mówiałam go o swojego narzeczonego. Mówiło mi, że wprowadzi
Tudzie to, że on jest chory a także to, że nie ma ani wykształcenia
studium, ani żadnego zawodu fachowego, ale tłumaczyłam sobie,
że najważniejszą rzeczą jest to, że jest dla mnie dobry i że
stare się mnie oszczędzić - a po wzięciu reszty, że do
złotych powróci razem ja ukończę studia, a gdy już będziemy
wrazem postanowiam wyjechać na niego aby się uczył
i wtedy jeszcze albo coś studiował, albo też ukończył jakiś
zawodowy szkół. Wiedziłam, że materialnie damy sobie
radę, gdyż ja nigdy nie przegubiłam majątku - a po studiach
moje zarobki i jego nawet bardzo skromne wystarczą nam
na życie. Z końcem lata, w grudniu jesienią 1950 roku
powiadział mi Wacław Zbigniew, że chce wyjechać
z Poznania i gdzieś zagłębując się w pracę, która
mogłaby mu również odpowiedzieć, jak też dawno zagłębując
dobre zarobki. Nie odpowiedział dokładnie gdzie będzie pracował,
gdyż jak mówił nam wcześniej nie wie gdzie będzie miał
jakie możliwości i warunki pracy - a poza tym nie
wiedział czy zdanie jego popiera się na tyle, że
będzie mógł już natychmiast zacząć pracę. Prosił mnie
oczywiście przed wyjazdem żeby do niego często pisać
i powiadział, że zdanie od tego gdzie zamieszka podla
mi adres na który ma listy wysyłać. Po jego
wyjeździe otrzymałam list z Poznania w którym pisał
Kokurewicz Helena

iedy pisać do niego na poste - restante podpinając mu rękaw
 i od tego czasu korespondowaliśmy ze sobą. Pierwotnie listy
 otrzymywałem dość często. Pisał mi w nich, że ma wprowadzić
 możliwości otrzymywania pracy, że, że równo pogorszył się stan
 jego zdrowia, więc niestety nawiązać nie może jeszcze pracować,
 pisał też, że leczy swoje nogi i że lekarze twierdzą, że
 do niego nie wyjechać. To upływie pewnego czasu listy od
 Włodzimierza Zbigniewa zaczęły przychodzić coraz rzadziej - więc
 i ja zacząłem zwlekać z odpisywaniem, że w końcu nie
 otrzymuję już przez długi czas żadnej wiadomości, napisałem
 mu w dość ostrej formie, że możemy przecież rewać
 naszą znajomość, że ja go przecież nie chcę sumować do
 korespondowania ze mną jeśli on mi nie ma nic do odzyskania.
 W tym liście Włodzimierz Zbigniew przyjechał do Poznania,
 i wtedy zdawało mi się, że to ja zbyt ostro go rączę,
 i nie umiem go zrozumieć, dlatego też od tej pory
 nie brałem mu za złe tego, że czasem były dłuższe
 przerwy w naszej korespondencji. Od tego czasu przywołałem
 do siebie stale. Wiedziałem, że nigdzie nie pojadę, że
 rozumiem, że gdy się jest chorą nie może pracować.
 To jego wyjeżdżanie z Poznania przypominało sobie, że pisałem
 też do niego na poste - restante do Bydgoszczy - później
 o ile sobie przypominam równo do Warszawy. Korespondencja
 nasza była już nie tak często jak na początku, czasem
 też z mojej strony, gdyż nie udało się ludzi lubiących
 pisać listy. Chciałem jeszcze wspomnieć, że w tym okresie
 naszej znajomości - dałem mu w Poznaniu małego
 Kokoniusza Helena

złotwie & metalu - dajam mu go w rezerwie na konie
maskotkę, którego otrzymałam od niego. Byłano mnie dlatego
dajam mu właśnie tego złotwie & nie coś innego. Przyznam, że
w momencie dawania mu go nie zastanawiałam się nad
tym, gdzie, że dajam go po prostu dlatego, że chciałam
mu dać coś na t.r.w. przyjaźniowe „wzruszenie” - & że nie
miałam nic innego odpowiedniego na taki cel - dajam
mu właśnie tego złotwie, który był przed tym dla mnie
maskotką. Wracając do naszej korespondencji z Włodkiem
Zbigniewem - muszę ona charakterystycznie osobisty - którego
zwyczajnie podziwiałam już poprzednio. To upływa pewnego
czasu wspominać sobie w liście, że znowu górej cunie się
& płucami - że w końcu otrzymałam list, że jest w górach
w Kamiennym i Bukowskim i prosi żeby tam kierować
listy do niego. O ile sobie przypominam przygotowałam tam
od wiosny 1951 roku. Byłam wówczas zadowolona, że
jest w górach, przypuszczając, że w klimacie górskim
i nie musi szybko wrócić do zdrowia. Ponieważ niedaleko
Kamiennym mam rodzinę w Łach, gdzie co roku jeżdżę
na wakacje - napisałam mu o tym, że i w tym roku
pojadę tam - i przy tej okazji odwrócić go. Wiosną 1951 roku
(choć się były to pierwsze dni czerwca) - tak ułożyły się
moje egzaminy, że mogłam zrobić sobie dwu-tygodniową
przerwę w nauce - którą postanowiłam spędzić u cioci
mej w Łach - tym bardziej, że byłam wówczas
mocno wyčerpana fizycznie - & chciałam jeszcze
zmundować okres egzaminów dyplomowych - chciałam więc
Włodkowi Helene

malowal się do dalszej pracy - i pojechałem w góry. Wtedy to po raz pierwszy pojechałem do Kamienicy do Tukowskiej i krótko mieszkał Włodzisław Zbigniew. O ile sobie przypominam, byłem (w czasie mego dwutygodniowego pobytu w Łęku.) dwa razy w Kamienicy. Mówił mi wówczas Włodzisław Zbigniew, że w górach czuje się lepiej, rozmawialiśmy o sprawach osobistych, o moim oczekiwanym miu dyplomie i planowaliśmy nasze wspólne życie po moich studiach. Wyraziłem z jego słów, że radości mi tego, że już niedługo będę miał pracę i pracę po pracy i rodzinie - tym bardziej więc pochłaniałem się, że potrafię go słuchać do tego, by się również uczył. Po moim wyjeździe z Łęka nadal korespondowałem z Włodzisławem Zbigniewem. Przychodziłem do siebie raczej radośnie, gdyż miałam wówczas dużo pracy w związku z przygotowaniem się do dyplomu. W grudniu 1951 roku ukończyłem moje studia i otrzymałem dyplom magistra farmacji. W tym też czasie przygotowując ostatecznie egzaminy dostałem do przekonania, że chciałabym po studiach pracować nie w aptece, tylko w jakimś laboratorium, gdyż moje zainteresowania były raczej w tym kierunku. Wtedy też zaczęłam zastanawiać się jak sobie żeby utrzymać przydatność pracy do jakiegoś laboratorium chemicznego. Od koleżanek, które ukończyły studia zaczęłam dowiedzieć się, że na Komisji Przydatności Pracy można prosić o skierowanie na pracę nie do apteki, ale tylko w tym wypadku jeśli uprzednio wie się

Helena Tukowska

napewno, że dano instytucji na wolne miejsce
w laboratorium i że zgodzi się przyjąć danego pracownika.
Dowiedziałam się również, że farmaceutów przyjmują
do Państwowych Zakładów Higieny do prac laboratoryjnych.
Jedną z tych zakładów są w całej Polsce, zaś centrala
znajduje się w Warszawie i tam mogę od razu udzielić
informacji czy wogóle są w danej chwili jakieś wolne
miejsca i w jakiej miejscowości. Ponieważ na żadnej
miejscowości specjalnie mi nie zależało, postanowiłam, że
po dyplomie - a jeszcze przed Komisją Wydziału Pracy
pojadę do Warszawy do centralnego Instytutu Higieny
i o ile tam powiedzą mi że mają jakiś etat (gdzieś-
kolwiek) wolny i że zgodzą się mnie przyjąć do
pracy będę prosiła Komisję Wydziału Pracy o zatwierdzenie
Tejże porady dla mnie i skierowanie mnie do danej
miejscowości. O tych moich planach pisałam Woronierowi
Zbigniewowi, który jak mi się zdawało aprobował moje
zamierzenia. Zadrżałam, że teraz gdy już lepiej czuję się
zdrowotnie, będzie mógł mieszkać nie tylko w górach
chrześcijańskich, ale, gdy już gdzieś osiedle na stałe
i on w tej miejscowości wystarać się o jakiś pracę
i wtedy mógłbyśmy się połączyć. W styczniu przyjechałam
do Łoska. Byłam tam przez dwie tygodnie, gdyż
chciałam odpocząć po dyplomie. Stamtąd też miałam
zamiar pojechać do Warszawy w sprawie swojej pracy.
Będąc w tym czasie w Łosku odwiedziłam Woroniera
Zbigniewa w Kamienicy, opowiedziałam mu też wtedy

Lokumnie Helena

o moich planach pracy w S.Z.H., wtedy też Woronin Zbigniew dał mi do zrozumienia, że chciałby pracować, ale, że robię sobie sprawę z tego, że nie mam żadnego fachu nie byłoby mi ciężko wiele zarobić z chęcią, daję ja, jeśli natomiast jego czasu nie pracował - i aby on mógł zarobić na utrzymanie domu. Wtedy znowu - że kilka dni po moim pierwszym pobycie w Komuniu - odwiedził go ponownie. Miałam wówczas zamiar wyjechać już z Łodzi i udać się jako wspomnianemu do Warszawy. Wtedy to Woronin Zbigniew powiadomił mi o swoich planach. Ze słów jego wynikało, że nie daje mi spokoju fakt, iż nie widzi możliwości stworzenia mi dobrych warunków bytu, dlatego doszedł do przekonania, że chciałby wyjechać z granic, gdzie jako Turysta wielu ludzi pony dowabiło się w krótkim czasie majątku. Uważałam ten pomysł za niedorzeczny, ponieważ sądziłam, że teraz, gdy już jestem po studiach - bezkrytycznie mogli wreszcie utworzyć sobie wspólne życie. Informowałam mu odpowiednio, że zupełnie nie zależy mi na ilości posiadanych pieniędzy, ale widząc, że kieruje się w tym wypadku jakąś idea mnie nie bardzo zrozumiałam ambicję - przeto nie na niego wpływa. Wyjaśnił mi wówczas, że w związku z jego planami powinien pojechać do Warszawy żeby dowiedzieć się jakie są możliwości wyjazdu z granic, ale ponieważ nie czuje się dobrze - z wczesnych warunków atmosferycznych łatwo mógłby się w podróży nieco rozchorować i ~~znowu~~ nie mógłby rozpocząć

Kokuniewicz Helena

wraca się do mnie z prośbą, abym je będąc w Warszawie
załatwiła mu sprawę jego wyjazdu. Widząc, że moje
trudnienie nie odnosi rezultatu, zgłosił się na jego
prośbę. Zowiebrot mi, że przygotowuje wszystkie swoje papiery
potrzebne do wyodrębnienia wyjazdu, oraz, że napisze list
względnie podania w tej sprawie do Ambasady Pruskiej
w Warszawie i przysła mi to wszystko w najbliższych dniach
do Łochu. Za kilka dni przysłał mi do Łochu
te papiery, jednak z prośbami Tartakusa do Kamienicy,
której nie udało mi się, więc tylko, że nie ma już
Wynię. W okresie między moim ostatnim pobylem
u Wronowskiego Zbigniewa w Kamienicy - z momentem
otrzymania jego listu z dokumentami, wciąż myślałam
o tym jego wyjeździe i dawałam do przekonania, że
jednakże nie chce, aby on wyjechał; odpowiedział
obiecując mi, że gdy tylko będzie to słowem wóci do
kraju i wtedy będzie nam materialnie lepiej -
postanowiłam raz jeszcze zobaczyć się z nim i raz
jeszcze nakłonić go do zmiany swoich planów.
W dniu w którym otrzymałam tenże list od niego
wyjechałam się właśnie do Kamienicy. Przed moim
wyjazdem przyjechało wspomniane wyżej
z Tartakusa, oddając mi przysłane od Wronowskiego Zbigniewa,
oraz list od niego do mnie w którym raz jeszcze
prosił mnie o załatwienie jego sprawy. Zatem po
otrzymaniu tego listu - pojechałam do Kamienicy,

Łokusewicz Helena

z zamiarem oddanie mu jego dokumentów, oraz wytłumaczenia
mu, że jednak pomysł wyjazdu za granicę nie ma sensu.
Po moim przyjeździe powitał go oraz jeszcze aby nie
wyjechał i oraz jeszcze usiłowałam mu wytłumaczyć, że
naprawdę w kraju, gdy obaj będziemy pracować stworzymy
sobie wspólnie dobre warunki egzystencji - i oraz jeszcze
przekonałam go o tym, że moje słowa nie trafiły
do jego przekonania i znów uległam jego prośbom
i zgodziłam się oraz jeszcze na zawieszenie jego
papierów do Ambrosy. Tymczasem mi przy tym, że
sprawa wysłania wyjazdu nie jest łatwa i że
nie wolno więc tych rzeczy „od ręki”, że to wymaga
dużego czasu czasu, a może nawet dłużej niż, że
wogóle nie będzie mógł otrzymać (wyjazdu) pozwolenia
na wyjazd. Dlatego też przemyślałam zgodzić się
jeszcze i tym razem na zawieszenie jego podania
i dokumentów - przyznam, że korzystałam na to, iż
przemysliłam wszystkie moje słowa, prośby i argumenty
przekonywające go tym aby zrezygnował z przyszłych planów
i że jednak zdecydował się na pozostanie w kraju.
Z dokumentami tymi wyjechałam wówczas z Łodzi
do Łodzi, a po kilku dniach pojechałam z nim
do Warszawy. Tutaj przez okres pierwszych trzech
dni okresu mojego pobytu załatwiałam tylko
swoje osobiste sprawy związane z otrzymywaniem pracy
w P.Z.H. W związku z tym odurczona moją histerią
również fenomenalną Johanna Klesowa (Womara, Włosa 26),
Kokuszka Helena

które jak się okazało pracuje właśnie w P. Z. H., one
też rachując mi w moich rozmowach stawać się tam
o pracę, gdyż sama z pracy tam była bardzo rodowodem,
obiecując mi też dowiedzieć się jak mam się tam
o pracę starać i do tego mam się z moją prośbą
w P. Z. H. zwrócić. Umówiłem się z nią, że przyjdę
do niej do P. Z. H. i że ona w miobryeracie dowie się,
kto załatwi tam sprawę przyjmowania nowych pracowników
toteż, że słuchając mi do odpowiedniego referenta i że
odrazu będę mógł załatwić sprawę mojej pracy.

Zgodnie też z moją umową przyjechałem do niej do
Złotodu, lecz okazało się, że luźnowili, którzy
przyjmują nowych pracowników wyjechał i że ledwie
dopiero (doty nie pamiętam) jeśli sobie przypominam
w sobotę - umówiłem się też z nią, że przyjdę tam
w niedzielę (było to po dwudziestym styczniu)
o godzinie 12-tej w południe. W tym okresie nie
byłem w Ambasadzie w sprawie Włodzimierza Zbigniewa,
pomienowi więc jeszcze zastanawiałem się czy stawić
postępuję pomagając mu w wystawieniu się bezwzględnie
nie wyjechał. Wiedziałem o tym, że nim się wogóle
na zdrowie sam nie wybrałem się w podróż do
Warszawy zastanawiałem się więc nad tym czy nie
lepiej nie załatwić mu tej sprawy wogóle - o wiele
do czasu, gdyż sam ledwie się mógł w tę sprawę
pojechać - rozmyśliłem się i zrezygnowałem ze wszelkich planów.
Toteż też mi wiedząc co robić odłożyłem z dnia na
Kokunowa Helena

dzień później do Mubarsdy. W sobotę rano t.j. w dniu
 w którym miałem być w sprawie swej posady w P.Z.H.
 zachorowałem. Wczoraj rano się już w drodze do Warszawy
 i przez pierwsze dni mego tam pobytu bardzo źle się
 czułem, ale zebrałem, że to tylko zwykłe przeziębienie,
 które samo przejdzie. Widać nie do końca po sprawie -
 (w tym okresie były silne mrozy) do rzytu się jeszcze
 bardziej i w rezultacie w tę połączoną sobotę - gdy bardzo
 wreszcie rano obudziłem się - rozumiałem, że muszę
 być chora, gdyż zdawało mi się, że jestem na pół
 przytomna, miałem też bardzo silne bóle. Zamówiono
 mi gorzulek - miałem 40° - nie mogłem więc już
 wyjść z domu i do P.Z.H. już nie poszedłem. Koperty
 & dokumentami Wronieckiego mieliem przy sobie. Tytuł mi się
 tutaj jak te koperty wyglądał i czy rozpoznawałem się
 z jej zawartością, otóż była to koperta długiś dzieło,
 wyglądała grubo - grubo od normalnego listu,
 na pytanie czy była czegoś holu trudno mi jest
 napewno odpowiedzieć, ale możliwe, że była właśnie
 taka. Natomiast wiem na pewno, że była ramkująca,
 i że była rozdzielona o dwie strony albo z przodu,
 albo z tyłu zamykana. Nie udało mi się zauważyć, że
 przed tygodniem Wroniecki zbił prosił mię, abym
 w razie nie dołączenia tejże koperty & jego podaniem
 i poproszeniu w Mubarsdy, wysłał ją, gdyż bał się,
 żeby jej gdzieś nie zgubił i żeby nie przekazał
 jego podanie ktoś postronny, gdyż jak mi tłumaczył

Kokubnicki Hela

mię dłużej o jego planach wyjazdu litos' wędrowni,
gdyż tego rodzaju projekty mogą być dla wdrożenia.
Dlatego też gdy zachorowałam, przypuszczając, że
mogę pójść do szpitala - a wtedy litos' mógłby
przyjąć nowatorski lepestry - postanowiłam go spolic'
i w momencie, gdy mi było w polskiej w litos'ym
leśniku - wiołem z sobą i wdrożeni lepestry
do piere. Przed wdrożeniem leśniku jej przednie
i mi mogłam jej przesłać - przesłać mi smutek,
dlatego przypominam sobie, że musiał być albo
zwójkiem, albo reszta smutek. Od tego czasu
leśniku przez cały jej mój okres mego pobytu w Warszawie
u znajomych Chybałów - Warszawa - Łódź ul. Targowa 70.
Delikatnie stwierdzić u mnie zapalenie płuc. To przebieg
zapalenia stanu wytworzyło się płotowe zapalenie
opłucnej i wyziębienie. Leśniku tam aż do dwudziestego
lutego, - litos' to dnie otrzymawałam telegraficznie
powiadomienie, że ojciec mój jest umierający - natychmiast
też wyjechałam do ojca do Wiatra (wój. koraliniskie).
Ojciec mi zostawał już przy życiu. W Wiatru byłam
przez okres o ile pamiętam około trzech tygodni
a ponieważ po przebytej chorobie wciąż jeszcze nie
się czułam postanowiłam wyjechać w górę do mego
ciotka do Łodzi, które mi się zaparowało. Pracować
natomiast ze względu na swój stan zdrowotny nie
mogłam - otrzymałam też z Komisji Wydziału
Święty odroczenie (rodzaj ulopie zdrowotnego).

Kokuszewicz Helena

Do Łucka przyjechałam w połowie marca. Upredziwio
 raziędomiłam listownie Woronierowi Zbigniewowi o moim
 przyjeździe. W czasie mego pobytu w Łucku w tym
 okresie odwiedził mnie Woronier Zbigniew dwukrotnie,
 pierwszy raz rdażę się przyjechał jeszcze w marcu,
 (tędy też powiadziłam mu o tym, że nie byłam
 w ambasadzie w jego sprawie), drugi raz przyjechał
 do Łucka w czasie świąt wielkanocnych razem z Lukaszem.
 Tędy też pojechałam razem z nim do nich do
 Kamienicy. Ponieważ przez cały czas mego bytu
 w Łucku nie czułam się zdrowo i gorączkowałam,
 postanowiłam pojechać do Krakowa do lekarza specjalisty,
 wspomniłam też o tym Woronierowi Zbigniewowi, który
 ofiarował się pojechać ze mną. Umówiliśmy się, że
 przyjedzie on po mnie do Łucka i razem wyjedziemy
 do Krakowa. Po kilku dniach przyjechał też po mnie
 i wyjechaliśmy do Krakowa. W Krakowie byliśmy tydzień.
 Widywałam się z Woronierem Zbigniewem codziennie,
 umawialiśmy się w różnych miejscach, naj częściej na
 plantach i razem chodziliśmy po Krakowie, byłam
 z nim w tym czasie na Walce, który przewidzieliśmy,
 również przewidzieliśmy wystawę arte stwne, chodziliśmy
 po mieście razem, byliśmy na cmentarzu, gdzie chciałam
 być na grobie moich wujów - samo zaś, już bez Woroniera
 Zbigniewa chodziłam do lekarza, do badań i do rentgenu.
 Któregoś dnia, rdażę mi się, że było to w przeddzień mego
 wyjazdu powiadził mi Woronier, że telefonował do Kamienicy
 Kolemiewier Helene

i dowiedział się o tym, że Kulawski został aresztowany,
nie wiedział jednak za co i je przypuszczałam, że
może nie przypiliłował jakichś prac na zastawie i że
dlatego go aresztowano. Wyjechałam z Krakowa we wtorek,
Koronier Zbigniew odprawił mnie wtedy na dworzec
autobusowy, sam mówił mi, że wybrze się do Warszawy,
ale ponieważ od dłuższego już czasu nie rozmawiał
o wyjeździe na granicę byłam przekonana, że z tych
planów już zrezygnował - gdy jednak zastanowiłam się,
czy może być mi więcej - odpowiedział, że może być
spokojnie i że naprawdę mnie nie zastawi samą. Wtedy też
właśnie powiedział mi, że między jego plany matreństwa
że mnie są zawsze nieokreślone, że nie chce być wobec
mnie miewierny i dlatego musi mi powiedzieć o tym, że
lepiej się musi ukłamać. Byłam tym bardzo raskochana,
sedziłam, że już niedługo ustabilizuje się moje życie
i wierzyłam w to, że matreństwo może być kwintesencją
najlepszego okresu - a tu nagle naruciło się tyle nowych
planów. Zapytany o przyczynę ukłamywania się wyjaśnił mi,
że to są jego stare sprawy z A.K. Nie mogłam tego
zrozumieć i przyznałam się, że w tym momencie myślałam
nie tyle o przyczynach jego ukłamywania się, ~~ale~~ ^{ale} ~~o~~
ile o naszej osobistej sytuacji. Wiele myśli przyszło mi
wówczas do głowy - odawało mi się, że to tylko jakiś
wykret z jego strony, że może wiedzieć o tym, że
ja jestem chore - nie chce się ze mną kłamać, albo może,
że poznał innych kobiety, która mu się bardziej podoba.

Kokusewicz Helena

Byłam całkowicie podłamana moim przypuszczeniem
i adresem powiadziłam mu wtedy, że wobec takiej
jego decyzji ryzykam z nim znajomość. Na to Horowicz
zbił się prosił żeby go redaktora zwrócić, że on
naprawdę nie powinien się ~~na~~ w Toruniu do mnie, że
chce nadal ze mną korespondować i że jest przekonany
i ja po namyśle zwróciłam go i będę odpisywać na
jego listy. Ponieważ nie wiedział gdzie będę w przyszłości
powiadziłam mu, że będę pisał na mój stary adres
w Toruniu, a wiedząc o tym, że utrzymuję z moją
byłą gospodynią w Toruniu dobre stosunki towarzyskie,
wiedział, że ona mi listy, któreby jeszcze tam przyszły
odesła - prosił też żeby redaktora mi odpisywać -
choć ja upierałam się przy swoim. W ostatnim
momencie ~~prosił~~ przed moim odjazdem prosił, żebym
też żeby przysłała na miesiąc do Krakowa żeby
się z nim zobaczyć. Wtedy to po raz ostatni
wspomniał mi z Horowiczem zbił się, wyjechałam
wówczas autobusem do Nowego-Sącza, a stamtąd
do mej ciotki do Królowej, gdzie chciałam pozostać,
aż do wyjazdu na Komisję Wydziału Pracy.
Przypuszczałam, że wyjazd ten będzie trwał
długo z końcem maja, tymczasem w kilka dni
po moim przyjeździe dostałam miusia z Łodzi
(telefonem) moją ciotkę, że do Łodzi przyszedł
dla mnie wyjazd Stawiska z przed Komisję
Wydziału Pracy w Toruniu w dniu 5 maja.

Kokoszka Helena

W dniu 4-go maja wyjeżdżałam do Torunia na
Kamień - i wtedy to na dworcu w Bydgoszczy
zostałam zatrzymana przez władze (aresztowana).

Kokurewicz Helena

Pytano mnie jaka była moja działalność w nielegalnej
organizacji. Twierdziłam, że nigdy do żadnej nielegalnej
organizacji nie należałam, a za tym nie miałam nigdy
żadnej działalności w żadnej organizacji. Nawet nigdy
nikt mi nie proponował wstąpienia do żadnej nielegalnej
organizacji. Pytano mnie również czy wiedziałam o tym, że
Włodzisław Eliasz należał do nielegalnej organizacji -
O tym również nie wiedziałam, chociaż od pierwszego
razu wciąż bałam się żeby nie wstąpił do jakiejś
organizacji. Kiedy taka myśl u mnie powstała
Trudno mi dokładnie określić, jak też nie umiem
dokładnie powiedzieć co bezpośrednio wpłynęło
na takie moje przypuszczenia. Zdaje mi się, że takie
przypuszczenia narastały w miarę poznawania się mojej
z nim znajomości i w miarę posuwania bliżej jego
usposobienia. Wpłynęło też na to przypuszczenie świadomość,
że jest z zawodu wojskowym, że jak mi się zdawało lubił
swój zawód (choć nie zawsze byłam tego pewna, gdyż
jak już wspominałam nie raz sądziłam, że ratuje się nie
ma jakiegos konkretnego fachu w ręce), a uważał, że
teraz w wojsku nie może być ze względu na swoją
chorą nogę, która wyklucza możliwość służby w wojsku.
Tora tym wspominałam między innymi, że jeszcze w okresie

Kokurewicz Helena

w okresie dzieciństwa rodzice mieli z nim dużo kłopotu,
 gdyż był krnąbrnym dzieckiem i pisał figle, ~~za~~ które mimo
 kary jakie mu się dostawała, pociągali go. Zrozumiałam, że
 nie przeważa go i wzrę przeciwnie, że pociąga go wszystko co
 wymaga odwagi i co jest niebezpieczne - dlatego też pewnie
 wybrał sobie zawód wojskowego. O pracy w organizacji w czasie
okupacji wyrażał się zawsze z zapałem, jak również wzdriśtam,
że cenił ludzi, którzy w czasie okupacji działali w organizacjach.
 Niezależnie wyrażałam, że mniej uważa jąby za niepełnego
 człowieka, gdyż nie należałam nigdy do żadnej organizacji
 i wiedziałam, że tego rodzaju praca jest mi nawet obca duchowo,
 ponieważ nie zlekceważałam się bliżej z ludźmi krnąbrnymi
 udział w jakiejś działalności organizacyjnej. Niezależnie
mi brak rozumienia i zainteresowania Tokini sprawami.
 Wprawdzie wzdriśtam, że i teraz są od czasu do czasu
 jakieś procesy ludzi przesłuchiwanych w nielegalnych organizacjach,
 ale nawet nigdy nie śledziłam ich przebiegu w prasie,
 i wiem, że nie mogę zrozumieć mego braku zainteresowania
w tym kierunku. Zresztą między innymi rozumiałam jakie
 jest moje zdanie na ten temat i prawiłam, żeby ze mną nawet
 nie poruszać żadnych takich tematów (gdyż usiłowałam
 odwrócić jego zainteresowanie w innym kierunku), i wciąż
 rozumiałam, że takie sprawy mnie zupełnie nie interesują
i nawet o nich słuchać nie chcę. Wreszcie powyższe wyliczenia
 powyższych nasłuchiwań mi nagle okazało się, że
 zdałam sobie sprawę z tego, że jest on człowiekiem, który
 Tokunewier Helena

musi być odpowiednim materiałem na otocisko jakiejś
organizacji. Wiem jednak, że, gdy będziemy
matrystwem potrafimy wpłynąć na zmianę jego usposobienia,
i stworzyć warunki życia, które odwrócą go od ludzi
mu podobnych o gdy racznie pracować, że potrafimy
jego energię i zainteresowanie skierować na korzyść jego
pracy.

Lokusiewicz Helena